Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 253 **Kraków, Wtorek dnia 28 Października 1902.** **Rok X.**

„Florjanka“ i jej kulisy.

V. Bezpośrednim następstwem różniczkowania awansu musiało być u wielu z urzędników uczucie upokorzenia spotęgowane okolicznością, iż nie mogli się dopatrzyć racjonalnych przyczyn zaliczenia wielu swych kolegów do kategorji lepiej ukwalifikowanych i posuwania ich na wyższe stopnie.

Ten stan rzeczy stanowczo winien być usunięty a nowe normy służbowe na słusznych zasadach gwarantujących prawa urzędników nietylko do pensji ale i do awansów oparte — powinny być jaknajprędzej uchwalone. Przy tem ad usum dyrekcji zwracamy uwagę na to, iż dawno minęły te czasy, w których można było tego rodzaju funkcjonarjuszy traktować na równi z pracującymi za wypowiedzeniem.

Pożądane by także było osobiste przekonanie się członków Dyrekcji o kwalifikacyach urzędników zamiast spuszczania się na ocenę bezpośrednich ich zwierzchników.

Niestety poczucie sprawiedliwości wobec podwładnych rzadką jest cnotą, a taktu w postępowaniu żadna władza nadzorcza nie nauczy.

Z drugiej strony jednak obowiązkiem jest naszem zaznaczyć, iż u znacznej części funkcjonarjuszy Towarzystwa nie widzimy chęci kształcenia się wszechstronnego w swoim zawodzie. O ile nas informowano to z bibljoteki wyposażonej w najlepsze zawodowe dzieła — mało kto korzysta. Dziś gdy w całym ucywilizowanym świecie asekuracja nabrała znaczenia naukowego nie wystarcza sama tylko techniczna wprawa w załatwianiu bieżących spraw według utartego szablonu. Teoretyczne wykształcenie i obznajomienie się z licznemi zadaniami techniki asekuracyjnej wymagającemi nie raz wyższych studjów jest koniecznem dla utrzymania Instytucji naszej na takim poziomie aby skutecznie stawić mogła czoło obcej konkurencji. Tymczasem o ile wiemy nie widać w tym kierunku postępów. Objawu tego nie możemy żadną miarą przypisać wyłącznie tylko zniechęceniu. Chociaż i ten motyw działa niezawodnie na wielu urzędników.

* * *

Broszura p. Poinformowanego zawiera, jak to już kilkakrotnie zaznaczyliśmy osobiste wycieczki, które osłabiają jej wartość i ogólniki, które mogą szkodliwie oddziałać. Do nich zaliczyć musimy śmiałe, a niczem nie poparte twierdzenie, jakoby Towarzystwo szło do ruiny.

Jak długo olbrzymie rezerwy Towarzystwa nie są naruszone, a tego nawet p. Poinformowany nigdzie nie twierdzi, można być zupełnie spokojnym o byt, rozwój i powagę naszego Towarzystwa, które reprezentuje zbyt wielki kapitał społeczno-narodowej pracy, — aby go można było lekkomyślnie na szwank narażać. Głosić zaś publicznie upadek Towarzystwa, znaczy tyle samo, — co dawać broń w rękę towarzystwom konkurencyjnym niemieckim i ruskim, które czyhają tylko na każdą okazję, aby niebezpiecznego polskiego współzawodnika osłabić.

* * *

Mimo to wszystko, — broszura Poinformowanego, obejmuje tyle ważnych zarzutów i tyle cyfr zbyt ścisłych aby były fałszywe, że żadną miarą nie można jej traktować tylko jako paszkwil, — i wielki błąd popełniłyby władze Towarzystwa, gdyby chciały ją pominąć milczeniem.

Bądź co bądź nie może ulegać wątpliwości, że świetny do niedawna rozwój Towarzystwa jest teraz zatamowany, że koszta administracyjne rosną w sposób niepokojący, że stosunki wewnętrzne nie są wcale wzorowe, że wreszcie objawia się w zarządzie prąd zbyt indywidualnego poglądu na bieg interesów towarzystwa, znany niestety i w innych naszych instytucjach pieniężnych, — gdzie już nie mało szkody wyrządził.

Niechętnie zarząd znosi uwagi i krytyki czynników do tego powołanych — a były wypadki, że członkowie rady nadzorczej, którzy wykonywali swe prawo kontroli, narażali się przez to na przykrości. I ten błąd znamy skądinąd, znamy tę w najwyższym stopniu niewłaściwą drażliwość, która każdą kontrolę i krytykę, poczytuje za osobistą obrazę.

Naprawa wytkniętych niedostatków, czy to przez zmianę osób, czy przez zmianę systemu, nastąpić musi, bo wymaga tego zarówno interes stowarzyszonych, jak interes całego kraju, — i temi tylko względami powodowani, daliśmy miejsce tak obszernej ocenie broszury, która może jest paszkwilem, ale jest także z pewnością przestrogą.

Intrygi wszechniemieckie.

Artykuł w „Alldeutsche Korrespondenz“ o dwóch następcach tronu. — Kłamstwa wszechniemców. — Bankiet dworski w dniu 14 kwietnia 1901. — Pobłażliwość gabinetu. — Zgubne jej następstwa.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Organ wszechniemiecki, wydawany za pieniądze Schönerera w Wiedniu, pod tytułem „Alldeutsche Korrespondenz“ pomieściła w piątek następujący artykuł:

„Podczas wizyty niemieckiego następcy tronu na dworze wiedeńskim wygłosił tenże przy obiedzie galowym mowę. Że to była pierwsza jego mowa na dworze obcym, przeto mówił nieco strapiony. Ta nieśmiałość spowodowała młodszych arcyksiążąt, a przedewszystkiem następcę tronu do śmieszków, które ogólnie spostrzeżono.

Cesarz, który bardzo polubił niemieckiego następcę tronu, umiał wprawdzie zatrzeć na chwilę wrażenie nieprzyjemne tego zajścia. Starał się postępowaniem jak najmilszem wobec gościa nawiązać stosunek przyjacielski między następcą tronu niemieckiego i następcą tronu austrjackiego.

Mimo to przecież powyżej opisany epizod doprowadził do oziębienia stosunków pomiędzy obu dworami. Wyrazem zewnętrznym tego oziębienia była dłuższa nieobecność księcia Eulenburga w Wiedniu. Nie doszło też później do pojednania osobistego pomiędzy obu następcami tronu, aczkolwiek cesarz Franciszek Józef gorąco sobie tego życzył.

Przeciwnie, nieporozumienie wyszło właśnie na jaw zupełnie wyraźnie przez to, że podczas manewrów cesarskich, na które przybył niemiecki następca tronu, obydwaj następcy wcale z sobą nie przestawali.

Przyjęcie bardzo miłe, jakie zgotował cesarz niemieckiemu następcy tronu, miało być nawet przyczyną, że wielce wpływowe Koła doprowadziły następnie do przyjęcia nadzwyczajnie raptownego przez następcę tronu austrjackiego protektoratu nad katolickiem Stowarzyszeniem Szkolnem. To objęcie protektoratu, jeszcze do tej pory nie rozjaśnione należycie, miało być zaszachowaniem protestanckiej dynastji Hohenzollernów.

Tyle „Alldeutsche Korrespondenz“, która zaręcza, że otrzymała tę informację od bardzo wysokiego wojskowego.

Bardzo wątpimy!

Przedewszystkiem bardzo wysoki wojskowy powinien wiedzieć, iż objęcie protektoratu nad katolickiem Stowarzyszeniem Szkolnem przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nastąpiło na wiosnę 1900 roku, podczas gdy następca tronu niemieckiego odwiedził dwór wiedeński w dniach 14 kwietnia do 18 kwietnia 1901 r.

Powtóre, ów bardzo wysoki wojskowy nie był obecnym na objedzie galowym, wydanym 14 kwietnia w Burgu na cześć następcy tronu niemieckiego. Gdyby był obecnym, nie śmiałby twierdzić, iż książę Fryderyk Wilhelm mówił stropiony.

Piszący te słowa przypatrywał się całemu obiadowi galowemu z loży sprawozdawczej. Następca tronu niemieckiego wygłosił mowę tonem wielce pewnym, tonem, jakiego używa młodziutki porucznik do świeżo zaciężnych rekrutów podczas pierwszej musztry. Jego wymowa północno-niemiecka, szorstka, ostra; jego głowa, hardo podniesiona, raziły w porównaniu z dobrotliwym głosem i spokojną postawą cesarza Franciszka Józefa. W wystąpieniu dziedzica korony niemieckiej nie było nic a nic, co mogłoby pobudzać do śmiechu. Przeciwnie, obserwatorowi, nawet niezbyt bystremu, łatwo przyszło w całej postawie i wzięciu młodzieńca dostrzedz te same właściwości, jakie są znamieniem natury Wilhelma II.

Artykuł tedy w „Alldeutsche Korrespondenz“ nie może pochodzić od bardzo wysokiego wojskowego. Jest on — twierdzimy to stanowczo — fabrykatem wszechniemców, grupujących się około tego wydawnictwa prasowego. Ów fabrykat jest jednem ogniwem więcej w łańcuchu rozmaitych skrytych i jawnych podkopów, prowadzonych przez stronnictwo „Los von Rom“ przeciwko osobie następcy tronu od chwili, gdy tenże stanowczo, otwarcie i trafnie napiętnował antydynastyczne i antyaustrjackie agitacje wszechniemieckiej propagandy „Precz z Rzymem!“

Wszechniemcy boją się tego księcia, który ma energję, wolę silną i wie, czego chce. Zawczasu zatem starają się mu szkodzić, pragną zdepopularyzować, utrudnić jego stanowisko.

Wystąpienie wydawnictwa „Alldeutsche Korrespondenz“ nie jest odosobnionem. W tym samym duchu występują liczne gazety i tygodniki austro-niemieckie na prowincji.

Równolegle działają niektóre dzienniki madziarskie pod wpływem agentów prasowych pruskich. Wszystkie wycieczki prasy madziarskiej przeciwko osobie następcy tronu przedrukowują skwapliwie dzienniki pruskie, a najskwapliwiej półurzędowe, stojące, jak „Vossische Ztg“, w notorycznie bliskich stosunkach z kanclerzem Bülowem.

Nawzajem w Austrji wszechniemcy w parlamencie należą do najgorliwszych zwolenników obecnego gabinetu i nawzajem się cieszą z jego strony daleko idącą pobłażliwością. Tę pobłażliwość względem wszechniemców uważam za jeden z najcięższych błędów obecnego gabinetu. Tę pobłażliwość postawił dr Koerber w myśl zasady: „Nie robić męczenników; niech się wykrzyczą; potem stracą wpływ sam przez się!“ Praktyka nie potwierdziła teorji. Mimo waśni domowej wszechniemcy robią postępy polityczne. Teraz zdobyli mandaty do sejmu morawskiego, gdzie ich nie było.

Ów fakt dowodzi, że dobrych stosunków z gabinetem używają na rozszerzanie wpływu. A na co obracają ów wpływ, dowodzi kampanja w „Alldeutsche Korrespondenz“, powyżej scharakteryzowana.

Jubileusz Konopnickiej we Lwowie.

(*Korespondencja własna „Głosu Narodu“*).

Jako uzupełnienie wiadomości, podanej przez telefon, przesyłam teraz ważniejsze momenty z powitalnych mów Małachowskiego, Kasprowicza, Krechowieckiego, Skrzyńskiego, oraz mowę jubilatki.

Prezydent miasta Małachowski przemówił tak:

„W tej uroczystej dla nas chwili, w rocznicę 25-letnich Twych godów z literaturą ojczystą, racz Czcigodna Pani przyjąć w tym starym, kresowym grodzie od Reprezentacji jego najszczersze wyrazy powitania, czci i uwielbienia.

„W spuściźnie po nieśmiertelnych piewcach objęłaś wspaniały sztandar poezji, który kulturę i sławę polskiego imienia rozniósł szeroko po świecie i rozwinęłaś go Pani w sferach szczególniej przez ciebie umiłowanej słomianej strzechy, aby tam zajaśniał w blasku Twych prostych a przedziwnych pieśni, jako symbol gorącej, czystej ofiary, jako zadatek może już bliskiej lepszej przyszłości.

„Słusznie mówi Sienkiewicz „że język nasz, przecudna mowa nasza jest dla Ciebie skarbcem, z którego czerpiesz klejnoty obu rękoma i rozrzucasz i sypiesz, ale rozrzucając i sypiąc, jeszcze przysparzasz“.

„W pełnym i zgodnym dźwięku uwielbienia i miłości ku Tobie widzisz tu zgromadzonych około siebie przedstawicieli wszystkich braci wraz z ukochanym przez Ciebie ludem, z wdzięcznością w sercach i najszczerszemi życzeniami na ustach. Musi Cię więc napawać radością, że zaczyna się i w kraju naszym spełniać Twe życzenie wypowiedziane w słowach:

O słonko świeć jaśniej, bo ziemia zakrzepła
Rozbudzić się ze snu nie może,
O więcej daj światła i więcej daj ciepła
I rosy ożywczej..... o Boże!

Jako gospodarz tego grodu imieniem jego mieszkańców witam Cię drogi gościu serdecznie w murach naszych“.

Kulminacyjnym punktem wieczoru była jednak mowa Kasprowicza. Ramy korespondencji nie pozwalają mi jej powtórzyć w całości. Zdołam jednak może zanotować choć to, co było w niej najważniejsze:

„Jesteśmy świadkami dziwnie przejmującego obrazu:

Nas, pokolenie najmłodsze, którzyśmy nie brali bezpośredniego udziału w walce o prawa poezji, którzy jednak pamiętamy jeszcze echa pocisków, rzucanych na tę najpotężniejszą, najwspanialszą emanację ducha, uroczystość Twoja budzi w nas wiarę, że mniemanie, jakoby poezja była szkodnikiem narodu, bo go wrzekomo odciąga od myśli o potrzebach tak zwanych realnych, bezpowrotnie minęło.

I nie może być inaczej, jeżeli pieśń jak Twoja, nie stwarzając żadnych przemijających wskazań i kodeksów politycznych czy społecznych, będzie przeobrazicielką najwewnętrzniejszych dla zwykłego oka niejednokrotnie utajonych pażądań pragnień i tęsknot duszy zbiorowej — jeżeli twórca, jak Ty, rozumiejący płomienistą mowę biblijnego krzaka, wielką bezwzględną ogarnie miłością wszystko i wszystkich — jeżeli wygłosiwszy zasadę, iż szczęśliwym staje się człowiek przez to, co ukocha, miłość tę uczynią najdostojniejszą treścią swej pieśni.

Świadoma wszelkich przeobrażeń ideowych, spełniających się po za granicami naszej ziemi, wiedząc, że postęp ze stanowiska ogólnego dobra płonnym tylko może być dźwiękiem, że jako czynnik społeczny szkodliwym się staje, jeżeli zaprze się uwielbianej przez Ciebie „tęsknoty ducha“, jeżeli ograniczy się do zewnętrznych stron życia.

Pragnęłaś, aby więzienia Galileuszów i Brunów przemieniały się w słoneczne przybytki chwały dla twórczej, groźbą pogardy i męczeństwa nieskrępowanej duszy ludzkiej.

Pragnęłaś, aby na miejscu krwawych stosów ofiarnych, skąd płynęły ku niebu ciche szepty żalu, zapalono gorejące pochodnie szczęścia, które duchowa tylko daje swoboda... Pojmując i odczuwając radości i bole ogółu, dawałaś im wyraz w swoich tęsknotą oprzędzonych strofach, w swoich rozgwarach z Bogiem i ziemią, wyraz, złączony równocześnie z upomnieniem dla tych, którzy własnym radościom i własnym bólom dziękczynnym palą kadzidła, ponieważ dały im siłę twórczego słowa.

Zdawałoby się, że takim przemawiając tonem, stajesz w sprzeczności z poetyckim wyrazem doby dzisiejszej.

Ale to nieprawda:

Ty wiesz, że nikt tak nie czuje się cząstką duszy zbiorowej, jak dusza prawdziwego poety.

Ty wiesz, że twórcą jest tylko ten, kto sięgnął do najskrytszych, rzadko lecz w uroczysty sposób uzewnętrzniających się tajników duszy, wszystko jedno, indywidualnej czy zbiorowej, bo w tych najskrytszych właśnie tajnikach, w tych źródłach jedynej, wiecznej, niezniszczalnej poezji, te dwie dusze w jedną nierozerwalną zlewają się całość, świadomą swego jedynego, wiecznego, niezniszczalnego boskiego źródła.

Co więcej, istotnym będąc twórcą, odczułaś wewnętrzny związek duszy swej nietylko z duszą otaczających Cię ludzi, ale z duszą wszystkiego, co jest, co z Bożego rodzi się źródła: z mgławym oddechem świeżo zoranej gleby, z szumem liści jesiennych, z krwawieniem się zorzy wieczornej, z połyskiem świtami oblanych jezior i rzek, z dalekim smętkiem pieśni pastuszej, z mistycznem pobrzmiewaniem zamilkłych, a jednak głośnych ich przeszłości, z tajemniczą, wybranym tylko sercom dostrzegalną, wichurą dni przyszłych.

I te struny z poezji Twej są najpiękniejsze, a najpiękniejsze przez to, że wówczas, kiedy uciekasz od nich, kiedy chciałabyś choć na chwilę zapomnieć o ich tęsknicy, one ci spokoju nie dają, mącą Twą ciszę i w duszy Twej podobne do swoich budzą tęsknice. I za to przyjmij nasz hołd i naszą wdzięczność.

Imieniem towarzystwa dziennikarzy polskich przemówił prezes p. Adam Krechowiecki:

My z tego pola idziemy, na którem — wedle słów Twoich, — „ścierają się żywe duchów prądy, wszystkie sprzeczności i wszystkie niedole; my blisko patrzymy w tę przepaść, „która braci dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli“. Lecz gdy Ty, wielka pieśniarko polska, ciskałaś w tę przepaść, dla jej zarównania, „pęk światła słonecznego z nieba, sławę swą, genjusz i swoją tęsknotę“, — my rzucamy w nią codziennie tylko „pot krwawy i czarny kęs chleba“... Ale oto w tej pracy zarównania przepaści, my, chodzący ścieżkami twardemi prozy, z Tobą, mistrzynią pieśni natchnionej, spotykamy się i łączymy...

Gdy Tymon, odłożywszy stare księgi sławy, szedł — wedle opowieści Twojej — czcić czyny swych ojców Heraklitowe i niosąc rozdmuchaną gorącem ust tchnieniem pochodnię, wkroczył z wieńcami i objatą do serca świątyni, — cofnął się przerażony, ujrzawszy białą Athene, strąconą z narodowych ołtarzy, leżącą w brudnych pyłach i skarżącą się milczeniem, — bo jej głos i wzrok był zabity... to my dziś, jak ów Tymon, przychodzimy z objatą i wkraczamy do serca świątyni narodowej pieśni, aby uczcić Athene.

Lecz widzimy ją w blaskach promienną, wpatrzoną z wiarą w to światło, które „zwycięża otchłanie“. Widzimy Athene, wzniesioną wysoko na ołtarzu narodowej sławy. Więc nie w płaczu, jak Tymon, lecz w uniesieniu przeżywamy dzisiejszy dzień wesela i z rozradowanej tryumfem Twoim piersi wznosimy okrzyk: „Marja Konopnicka niech żyje!“

Wiceprezes Koła artystyczno-literackiego — p. Kazimierz Skrzyński — złożył Konopnickiej w imieniu instytucji dyplom honorowego członka.

„W tym potężnym i melodyjnym akordzie zachwytu i wdzięczności — mówił p. Skrzyński — który rozlega się w tych dniach po całej Polsce, w tym ogólnym i wspaniałym hołdzie, który Ci, Pani, składa całe bez różnicy polskie społeczeństwo — i nasza instytucja, Koło literacko-artystyczne we Lwowie, pragnęło zająć miejsce, zaznaczyć swoje istnienie i przez moje usta powitać Cię, Pani, na tem tutaj stanowisku, gdzie odziana purpurową aureolą poezji, stoisz jak „królowa pieśni“, otoczona rzeszami wiernych poddanych.

Koło literacko-artystyczne mianując Cię, Pani, członkiem honorowym, składa u Twych stóp najwyższy zaszczyt, jakim rozporządza Dziś wieczorem w naszych murach, w naszym przybytku nastąpi wręczenie dyplomu, a teraz zechciej, rzucenia się na zdobycz, jaka się może nastręczyć w nowej spekulacji.

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

84 (Ciąg dalszy).

— Teraz ciężkie czasy panie Sieradz, to na złocenie szkoda pieniędzy.

— Nu, nie takie ciężkie... Ty już grube masz interesy, ty masz weksle na całe pięć tysięcy... ja wiem!

Pomeranc uśmiechnął się.

— No, co robić? jak się ma swoich, to dobre i cudze. Mnie pan Liebkind kazał.

— Ty mnie nie potrzebujesz tego mówić, ja sam wiem!

— Czy on zapłaci?

— To nie twoja rzecz! Ty rób, jak ci kazali. Tobie kazali straszyć, to ty potrzebujesz straszyć... Ty potrzebujesz być jak ten strach w ogrodzie, rozumiesz?...

— Ja to rozumiem, ja to bardzo rozumiem, odparł Pomeranc.

— Gdybyś ty rozumiał, to byś ty już dawno, powinien był wynająć się jako strach na wróble — dowcipkował znów Sieradz — ty masz taką twarz, że wróble na całą wiorstę od ciebie uciekałyby.

— Co ja temu winien?... To mój tata był temu winien. — Dla czego mi on lepszej twarzy nie dał! — odciął się Pomeranc.

— No, no!... jak ty będziesz miał rozum i pieniądze, to ty jeszcze znajdziesz ładną żydówkę, co się z tobą ożeni.

— Daj Boże!...

— No, a tymczasem ty rób co ci kazali, ty strasz! — zakończył Sieradz i kiwnąwszy niedbale głową, udał się w głąb cukierni.

Przy głównym stole siedzieli tu matadorzy spekulacji budowlanej, która obecnie przechodziła tak ciężkie przesilenie.

Znać to było po zakłopotanym wyrazie ich twarzy i tęsknej zadumie, jaka malowała się w oczach.

Przy tym stole też było dość cicho; rozmowa podtrzymywaną była urywanemi zdaniami, jakie ten i ów rzucał od niechcenia, wyrwany na chwilę z zamyślenia w jakie był pogrążony.

Za to, przy drugim stole, stojącym w rogu salonu, było bardzo gwarno.

Siedzieli tu bowiem panowie „żyranci“, którzy do niedawna jeszcze byli wyrocznią w sprawach kredytu wekslowego, którzy obracali corocznie dziesiątkami miljonów rubli, którzy w bankach i instytucjach kredytowych byli honorowani i uważani za najlepszych klientów, a którym dziś żaden bank nie dałby kredytu i dziesięciu rubli, nie dlatego wszakże, żeby im nie ufał, lecz dlatego, że musiał sam gromadzić gotówkę, żeby mieć możność wywikłać się z osobistych zobowiązań i depozytów prywatnych, złożonych na rachunek bieżący, któremi szafowano nieoględnie, licząc na niewyczerpane źródło kredytu w banku państwa, co tak nagle zostało zabarykadowane dekretem ministerjalnym. Cios ten wszakże nie zdołał zgnębić panów żyrantów, ani też stłumić ich energji przedsiębiorczej. Każdy z nich bowiem miał już czas tak się obłowić, że bez obawy patrzał w przyszłość i rozglądał się w sytuacji, obmyślając plany dalszej działalności, zastosowanej do zmienionych warunków kredytowych.

Jedna spekulacja dobiegła swego kresu, trzeba więc stworzyć drugą, niemniej korzystną. Interes „żyrowy“ się wyczerpał, gra na zwyżkę placów i domów także... Lecz to nic nie szkodzi, to jeszcze lepiej, dla tych co mają dużo gotówki mocno trzymanej, zdolnej w każdej chwili do rzucenia się na zdobycz, jaka się może nastręczyć w nowej spekulacji.

— Była gra na zwyżkę, teraz pójdzie na zniżkę. — Aj, aj! co to za interes może być!... mówili ci, którzy umieli ocenić następstwo przesilenia.

To też panowie rycerze „żyra“ byli w wybornych humorach i łykali ślinkę na myśl o tych zyskach, jakie obiecywała im najbliższa przyszłość.

Mieli już nawet ich przedsmak.

Poczęli się bowiem zgłaszać do nich współwyznawcy, namiętni spekulanci na place, które teraz — przyciśnięci potrzebą — ofiarowali się sprzedać za połowę, za ćwierć ceny; oferty te wszakże odrzucano pogardliwie, mówiąc:

— Plac?... Co to jest plac? Co on dziś wart?.. Kto za niego może co dać? Czy on przyniesie jaki procent?...

— No, to przecież jest ziemia...

— Ziemia?! Ona dziś dobra dla ogrodnika może być, ale nie dla nas. Po co nam plac, kiedy za te same pieniądze, można kupić dom, na którym za rok można będzie zarobić 100 albo i 200 procent.

I w obliczeniach tych nie było najmniejszej przesady.

W ostatnim miesiącu ste przeszło posesyj miejskich wystawione na licytację i ta okoliczność była właśnie przedmiotem ożywionych narad panów kapitalistów.

Do udziału w tych naradach przypuszczano zawodowych „słomianych“ licytantów, którym wydawano dyspozycje odpowiednie.

Nie tylko wszakże debatowano o licytacjach, które już ogłoszono, lecz i o tych, które pójdą w następnej kolei.

Wydawano więc formalne wyroki na ruinę obywateli, którzy mieli nieszczęście nieoględnie uwikłać się w długi lichwiarskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pani, przyjąć od nas ten wieniec na znak naszej radości i wesela.

Mowa Konopnickiej.

Olśniona przybyłam a oto nowy blask mnie uderzył.

Przyszłam wzruszona, oto nowe drżenie duszę mą przenika. Zawstydzona przyszłam i znów zawstydzona jestem, bo dobroć wasza i wasza łaska wyższe nad zasługę moją. Jak kropla rosy jestem, w której odbija się słońce.

Żeście przygarnęli pieśń moją, dziękuję wam; żeście dali jej wybujać dziękuję wam; za to złote dzisiaj żniwo dzięki wam; żeście byli pieśni mojej siłą i natchnieniem, dziękuję wam; żeście jej niedograne dźwięki i niedośpiewane pragnienia czuciem odgadli, dziękuję wam.

Usłyszałam tu słowa, które mi będą skrzydłem mocnem i w górę rwącem, — słyszałam mowę słodką i pełną otuchy. — Przemówiły tu do mnie wszystkie serca, a jest to pieśni mojej najdroższem świadectwem, bo i ona do wszystkich serc przemawiała. Dla wszystkich pragnęła siły życia chciała miłości dla ziemi, wyznawców dla ideałów, chciała światła dla ludu, czci dla pracy, chciała bojowników dla idei, tryumfu prawdy i dla wszystkich chciała jedności.

Teraz gdy patrzę na Was zebranych z rozmaitych dziedzin i obszarów, gdy obok dostojników widzę przedstawicieli wiedzy, widzę młodzież, lud i wszechpracowników wielkiego warsztatu życia, do głębi duszy czuję się przejęta wzruszeniem i najradośniejszem uczuciem wdzięczności.

Oto stoimy tu wszyscy jako służebnicy narodu pod sztandarem wspólnej pracy dla przyszłości, której składamy nasze siły i nasz dorobek duchowy.

Ja śpiewałam, wyście walczyli, ja byłam słowem, wy czynem.

A jeżeli pieśń moja was budziła, to i sama biciem serc, tętnem waszych dusz była budzona. Na jaki dzień, na jaki ból, na jaki trud, nie wiem. Ale jakikolwiek będzie ten trud, zwycięstwem zakończyć się musi, gdy będziemy razem.

Bojownicy różnych pól, zapatrzeni w jutrzenkowe świty, idziemy razem ufni i silni nadzieją, idziemy ku wolności!

Mowę Konopnickiej przywitano takim niesłychanym entuzjazmem, o jakim muzy naszego teatru jeszcze nie miały pojęcia. To uniesienie sprawiło, że publiczność przy pierwszych dźwiękach „Jeszcze Polską nie zginęła!“ powstała z miejsc i w zapale odśr wała głośno całą legjońską pieśń.

Niezmiernie wzruszającą była ta chwila kiedy do pieśniarki przyszła z hołdem Piasecka, ofiara przemocy pruskiej we Wrześni, a wzruszona do głębi poetka złożyła na jej czole, jak błogosławieństwo, jak dzięk od całego narodu, gorący pocałunek. Niemniej gorąco witani byli chłopi polscy z Konopnicy, nowo nazwanej na cześć poetki wsi, kiedy ją przyszli uczcić Czesi, Chorwaci, Bułgarzy i Serbowie.

Deklamowała pani Solska a w wytwornej, nie teatralnej a tak artystycznej jej interpretacji nabrały strofy Konopnickiej takiego wyrazu poezji, jaki rzadko odbija się z estrad koncertowych.

Pani Bohuss-Helerowa śpiewała nadzwyczaj pięknie

O raucie w Kole artystyczno-literackim doniosłem już telefonem.

Sen a jawa.

Szczególne w swoim rodzaju doświadczenia z życiem we śnie robił angielski pisarz Reginald Maingau. Zdaje on z nich sprawę w ostatnim zeszycie „Royal Magazine“, usiłując udowodnić, że człowiek podczas snu ma ciągle widziadła, i że te z nich, które zapamiętuje, pochodzą z ostatniej chwili przed obudzeniem.

Maingau kazał się budzić swojej żonie, ile razy zaczynał mówić przez sen. Za każdym razem przerywano mu silną scenę widzianą we śnie.— Pierwszy raz zawołał on kilkakrotnie „należy mi się“, a po obudzeniu przypomniał sobie, że na licytacji książek, wszystkich pobił swojemi ofertami, a ile razy chciano mu wręczyć kupioną książkę, zawsze jakiś pan długą niezmiernie ręką ujmował go za ramię i przeprowadzał przez pokój, a potem chwytał książkę i chował ją pod pelerynę hawaloka. Robił to systematycznie i śmiał się cynicznie, widząc gniew pokrzywdzonego.

Drugi raz zbudziła go żona, nie mogąc zrozumieć nieartykułowanych dźwięków, które wydawał we śnie. Prawdopodobnie jednak musiało to być wołanie o pomoc, bo śniło mu się, że tonął. Innym razem kazał się Maingau budzić po trzykroć po każdem zaśnięciu. Po pierwszem obudzeniu miał tylko niewyraźną świadomość, że mu się coś śniło, drugie przerwało mu zachwycającą baśń senną, a trzecie przeszkodziło w interesującej rozmowie z Pierpontem Morganem.

Następnie skonstruował Maingau, następującą metodę doświadczeń ze snem pozornie pozbawionym widziadeł. Pierwszy raz miano go obudzić, za puszczeniem kilku kropel zimnej wody na rękę, drugim razem przez pogłaskanie po twarzy, trzecim przez wymówienie nad nim jego imienia. za czwartym, przez przytknięcie do nosa gałązki heliotropu. Za każdym razem miał Maingau po obudzeniu dokładną świadomość widziadeł sennych. Często jednak widziadła te pozostawały w związku ze sposobem obudzenia. I tak: kiedy mu naprzykład żona nalała na rękę dziesięć kropli wody, miał złudzenie, że biały robaczek wwierca się w skórę jego ręki i dochodzi aż do stawu przedramiennego. Doktór do którego udał się z tą chorą ręką, a który miał twarz jego przyjaciela, ze wstrętem wyrzucił go z domu. Pojechał tedy do Niemiec, aby poradzić się jakiegoś starego uczonego. Wędrował od miejsca do miejsca, aż znalazł się na pokładzie rybackiego statku japońskiego i zwiesił rękę stoczoną przez robaka w morze. Wszystko to wyśniło mu się w ciągu piętnastu sekund.

Najdziwniejsze jednak a zarazem najpiękniejsze sny, wywoływał zapach heljotropu. Wiadomo, że zapachy przyjemne i nieprzyjemne mają niezwykłą zdolność budzenia wspomnień. I tak, zapach heljotropu przypominał mu ogród, w którym cząsto bawił się w swoim dzieciństwie i którego jedna strona zasiana była heljotropami. Okoliczność ta nasunęła Maingauowi myśl zrobienia doświadczeń z heljotropem we śnie. Zapach jego przenosił go rzeczywiście do owego ogrodu, który jednakowoż nie był wcale podobny do tego, którego obraz przechowywała pamięć na jewie. Dokoła otoczony był on prostokątnym żywopłotem bez liści, pokrytym tylko czerwonem kwieciem. Ogród ten wypełniała masa kwiatów wszelkich możliwych kształtów i kolorów. Rozmiarów były one rozmaitych, a najwięcej zbliżały się pod względem kształtów do orchidei. Najgłębiej utkwiły mu w pamięci płaskie różowe kwiaty o sześciu lub siedmiu stopach średnicy, których pączki poobsiadały chrząszcze zbierające miód. Z innego kwiatu unosiły się czerwone opary, a inny lśniąco niebieski poruszał płatkami jak motyl...

I chociaż te doświadczenia ze snami są bardzo ciekawe i bardzo... heroiczne, to jednak nie dowodzą one hipotezy autora. Zresztą sam on przyznaje, że metoda obudzenia stała częstokroć w związku z treścią snu, z czego można przypuszczać, że jak w tamtych wypadkach tak i w innych, wielkie epoki czasu przeżywa się we śnie w kilku sekundach. Ten rezultat opisanych doświadczeń znajduje potwierdzenie w innych spostrzeżeniach. Wielu lekarzy jest tego zdania, że sny przepowiadają chorobę. I tak śniło się raz pozornie zdrowemu człowiekowi, że zbójcy powbijali mu noże w ciało. Przy badaniu lekarskiem okazało się, że jest chory na wątrobę. Innemu śni się co nocy, że go ogarniają płomienie. Pozornie jest zdrów, lekarz jednak odkrywa zaawansowaną wadę serca.

ZE ŚWIATA.

Niesnaski małżeńskie królestwa serbskich. — Car i pułkownik. — Okropny czyn obłąkanego. — Uzdolnienie żółwia. — Chiński ślub w Paryżu.

Niesnaski małżeńskie królestwa serbskich. Pożycie małżeńskie króla Aleksandra z królową Dragą pozostawia wiele do życzenia. Królowa zarzuca mężowi utrzymywanie niedozwolonego stosunku z jej młodszą siostrą. Najważniejszą kością niezgody między królewskimi małżonkami są sprawy pieniężne. Jak wiadomo, stosunki finansowe w Serbji są bardzo opłakane. Skarb wypłaca królowi jego apanaże bardzo nieregularnie; skutkiem tego Aleksander wzbronił małżonce wysyłać do banków zagranicznych jej miesięczne oszczędności w kwocie 30 tysięcy franków. Draga nie chce mężowi oddawać zaoszczędzonych pieniędzy i skutkiem tego przychodzi często między małżonkami do scen gwałtownych. Przed kilku dniami miało znów miejsce na zamku Semembria skandaliczne zajście między Dragą a Aleksandrem i gdyby nie nadbiegła służba, małżonkowie rzuciliby się na siebie z pięściami. Po tej scenie Draga chciała się rzucić przez okno; gdy się uspokoiła, kazała spakować swe rzeczy i zamierzała wyjechać z kraju. W sprawę tę wmieszali się ministrowie i poczynili stosowne kroki, aby skandale nie przybrały nieprzewidzianych rozmiarów.

* * *

C[illegible] i pułkownik. Car Mikołaj II uprawia z wielką zaciekłością sport rowerowy. Pewnego razu przebrawszy się w uniform pułkownika, jechał szalonym pędem przez aleje parkowe w Gatczynie i po drodze natrafił na przechodzącego jenerała. Oczywiście nie zatrzymał się przed nim ani na chwilę, ale jenerał oburzony tem, że „podwładny go nie powitał, zawołał za nim.

— Hej, słuchajno pan, panie pułkowniku!

Na to car zeszedł z roweru i uśmiechając się podał jenerałowi rękę.

— Powinienem się usprawiedliwić, panie jenerale. Ale cóż pan chcesz. Mam tylu znajomych, tylu tęgich żołnierzy w mojem wojsku, że nie mogę ich wszystkich pamiętać.

* * *

Okropny czyn obłąkanego. Charles Cawley 17-letni młodzieniec z Homestead Pa, zabił niedawno w Pittsburgu (Ameryka) siekierą swoją matkę, siostrę, a fatalnie poranił czworo dzieci. Chciał jeszcze zamordować dwóch starszych braci, ale został ujęty i oddany policji.

Okropny ten wypadek miał przebieg następujący:

Około 3 po północy Charles wstał i ubrał się, ale nie włożył trzewików — zszedł na dół do piwnicy, wziął stamtąd siekierę i zapaliwszy światło, udał się do sypialni matki. Następnie rozpoczęła się straszna orgja mordów. Szaleniec z taką siłą uderzył siekierą w głowę matki, że strzaskał czaszkę prawie na miazgę, później zabrał się do reszty ofiar, postępując kolejno od jednego do drugiego. Brat starszy, obudzony jękami, stanął w pokoju matki w pozycji obronnej. Charles rzucił na niego ciężkiem krzesłem, ale go nie trafił. Wówczas pobiegł na stację policyjną i dał znać o wszystkiem. Charles nie wiedział, co czynił — z tego wszystkiego wcale nie zdaje sobie sprawy. Kiedy doktorzy przybyli na miejsce mordu, matka i córka Belle już nie żyły. Młodsi leżeli cicho w omdleniu. Niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

* * *

Uzdolnienie żółwia. Profesor Jerkes usiłował zbadać uzdolnienie umysłowe żółwia. Przeznaczone do doświadczeń zwierzę, umieścił on w tym celu w klatce, podzielonej na mnóstwo przedziałek, badając, ile czasu spotrzebuje, aby trafić do legowiska. Za pierwszym razem błąkało się zwierzę 35 minut, następnie 15 trzeciego dnia tylko 5, a czwartego dnia poszło wprost do gniazda, nie zbłądziwszy ani razu. Profesor Jerkes utrudniał żółwiowi drogę coraz bardziej, ale zwierzę zawsze wśród wielkich nieraz mozołów umiało znaleść właściwą drogę i zapamiętywało doskonale, w jaki sposób na przyszłość tej lub owej trudności należy unikać. Stąd wniosek, że żółw posiada dobrą pamięć i umie robić doświadczenia, z których następnie doskonale korzysta.

* * *

Chiński ślub w Paryżu. W kościele St. Pilippe du Roule, na eleganckiem przedmieściu St. Honoré odbyła się w tych dniach niezwykła ceremonja. Mały kościółek w stylu greckim jest uprzywilejowanem miejscem ślubów arystokracji i plutokracji francuskiej, lecz nigdy jeszcze nie przedstawiał tak barwnego i egzotycznego widoku. Przed ołtarzem stanął młodszy syn posła chińskiego Hsing Ling tao tai (gubernator trzech prefektur) i panna Genowefa Deneu, nauczycielka muzyki. Pan młody ma lat 23, jest sekretarzem chińskiego poselstwa, komandorem orderu św. Piotra. kawalerem orderu „Skarbu Japonji“ i wreszcie kawalerem francuskiej legji honorowej.

Panna młoda w równym wieku z oblubieńcem, straciła niedawno ojca, mieszkała z matką w Soisy, w pobliżu Paryża i utrzymywała się z lekcyj: między innymi, uczniem jej był Hsing-Ling, który zapałał miłością do ładnej Francuzki i ofiarował jej swą rękę, majątek i tytuły. Ojciec pana młodego jest żonatym z Amerykanką, katoliczką, dzieci były wychowane w tej wierze. Hsing-Ling wystąpił w szacie blado niebieskiej z koralowemi guzikami. Księgi stanu cywilnego zapełniły się tuszowem pismem chińskiem, nazwisko pana młodego zajęło 25 cm. kwadratowych. Świadkami oblubienicy byli: właściciel sklepu norymberskiego i jubiler, panu młodemu służyli za świadków drugi sekretarz poselstwa i dragoman. Na ślub kościelny Chińczycy ozdobili swe piersi odznakami mandaryńskiemi.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Szymona i Tadeusza Apostołów; we środę Zenobiusza, Narcyza biskupa i Euzebji panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 23 zachód przypada o godz. 4 minut 25, długość dnia godzin 10 minut 2

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Zjazd austrjackich urzędników kolejowych. W dniu 26 b. m. odbył się we Wiedniu pierwszy Zjazd austrjackich kolejowych urzędników pocztowych, przy udziale około 500 delegatów ze wszystkich części państwa. Imieniem ministra handlu po-

witał zebranych radca dworu Wagner Jauregg i oświadczył, że rząd przyczyni się do zrealizowania życzeń wiecu o ile to będzie możliwem. Zjazd przyjął kilka rezolucji, a pomiędzy innemi rezolucję w sprawie wprowadzenia w życie uchwały zjazdu urzędników kolejowych z roku 1901, w przedmiocie utworzenia przymusowych i obowiązkowych kas chorych dla urzędników ruchu, zaprowadzenia 35-letniej służby, pomnożenia posad 7-mej i 8-mej rangi, ustanowienia 6-tej klasy rangi i t. d.

W sprawie zmiany ustawy o lekarzach okręgowych komitet wybrany na zjeździe lekarzy okręg. był w dniu 25 października w Wydziale krajowym dla zasięgnięcia wiadomości z przebiegu tej sprawy.

Nowy Sącz 26 października. (Nowe koszary.— Wodociągi.) Donoszą nam:

* W obecności reprezentantów władz wojskowych, politycznych i skarbowych odbyło się odebranie z rąk delegatów miasta, nowych koszarów wojskowych. Po dokonaniu odbioru koszar nastąpiło pobłogosławienie kościelne nowopostawionych budynków, dokonane przez ks. prof, Nowickiego. Następnie gmina przyjmowała komisję.

* Bawił tu u nas w sprawie wodociągów miejskich inżynier cywilny ze Lwowa, p. Władysław Niemaksza, z którym magistrat nawiązał rokowania. — Mamy nadzieję, że sprawa kanalizacji i wodociągów z porządku dziennego nie zejdzie, dopóki z korzyścią dla zdrowia mieszkańców miasta naszego nie zostanie załatwioną, tam pilniej, że najszkodliwsza woda w całej Galicji jest w Nowym Sączu.

Defraudacja kolejowa w Warszawie. W tych dniach, jak donosi „Warsz. dn.“, wykryto nowe oszustwo z ładunkami kolejowemi. Miejscem operacji były koleje nadwiślańskie i południowo-zachodnie. Na tych ostatnich ładowano woły, wysyłane do Warszawy, przyczem wnoszono tylko część opłaty przewozowej, resztę zaś należało pobrać przy wyładowaniu. Np. za przewóz wypadało zapłacić rb. 100, przy ładowaniu płacono tylko rb. 5, z warunkiem, aby resztę, rb. 95, płacił odbiorca przy odbieraniu ładunku. Na frachcie i duplikacie odpowiedni stempel zaznaczał wniesioną kwotę. Po drodze (dotąd niewiadomo jeszcze gdzie) liczba owa na frachcie i na duplikacie rosła, mianowicie z 5 rb. robiło się 85, odbiorca więc płacił nie 95 rb., tylko 15. Tego rodzaju manipulację uskuteczniano od kwietnia r. b.; odkryto ją skutkiem niezgadzania się wykazów kolei nadwiślańskich i południowo-zachodnich na 8000 rb. Kiedy wdrożono śledztwo, dokumenty, dotyczące przewozu ładunku żywego za maj, czerwiec i lipiec, zniknęły z kolei nadwiślańskich i południowo-zachodnich: dokumenty zaś za kwiecień zginęły z kontroli tych kolei. Straty, jakie kasa kolejowa ztąd poniosła, wynoszą podobno z górą 100,000 rb.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kurs dla maszynistów i palaczy. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w r. 1902/3 czternasty z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach od 3 listopada 1902 do 28 lutego 1903 r. w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się dwunasty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby, pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego, teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 30 i 31 października b. r. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 2 kor. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Kraków 28 października.

Sprawy miejskie. Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej odbędzie posiedzenie jutro we środę o godzinie 5 popołudniu.

W tymże dniu o godzinie 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie Sekcji III prawniczej.

Posiedzenie Rady miejskiej nadzwyczajne odbędzie się we czwartek o godzinie 5 popołudniu.

Srebrne wesele obchodził wczoraj w Krakowie zasłużony dyrektor gazowni miejskiej p. Mieczysław Dąbrowski z małżonką Heleną z Mszewskich. Nabożeństwo w kościele na Skałce odprawił ks. przeor Federowicz, który także przed 25 laty błogosławił związek małżeński dzisiejszych jubilatów. Państwo Dąbrowscy podejmowali u siebie grono krewnych, przyjaciół i znajomych.

Komers ogólno-akademicki odbędzie się we czwartek 30 b. m. o godz. 7 punktualnie w sali Jehna (ul. Lubicz). Na porządku dziennym: organizacja koleżeńskiej pomocy narodowej. Za zwołujących: Stanisław Majewski.

Doroczna loterja Stow. nauczycielek w Krakowie odbędzie się dnia 16 listopada w Saskiej sali. Każdej środy gromadzą się pp. opiekunki w czytelni Stowarzyszenia (Krupnicza 16) o godz. 6 wieczorem, naradzając się nad niespodziankami, które przygotowują dla dziatwy. Wprowadzono tę nowość, że każda z pań zajmuje się sama zbieraniem fantów do swego stołu; uprasza się zatem łaskawych ofiarodawców o nadsyłanie ich pod następującemi adresami: Wp. mecenasowa Carowa ul. Szczepańska 11, drowa Ciechanowska ul. Wielopole 4, Celina Dargunowa ul. Florjańska 4, Estreicherówna Wanda ul. św. Anny 8, Ludwika Kernerowa ul. Siemiradzkiego 7, mecenasowa Lisowska ul. Wiślna 5, Ładówna ul. Straszewskiego 2, Flora Mendelsburgowa ul. Szewska 20, Sławomirowa Odrzywolska ul. Studencka (dom własny), Lidja Ottmanowa ul. Czysta 3, Leontyna Owczarkiewiczówna ul. Grodzka 63, Joanna Pogonowska ul. Podzamcze szkoła, Julja Tetmajerowa ulica Szczepańska 11, Wanda Żeleńska ul. Szczepańska 11, Stowarzyszenie nauczycielek ul. Krupnicza 16. — Dnia 30 b. m. w czytelni Stow. o godz. 6 odbędzie się pogadanka, na którą się Szan. członków Stow. zaprasza.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Jaworzna donoszą nam: Wczoraj po południu około 1 godziny, geometra cywilny p. Maurycy Sieber z Krakowa, zaproszony przez jednego z urzędników kolei północnej do oznaczenia granic gruntu w Szczakowej, w drodze z Jaworzna do Szczakowy uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który zakończył się śmiercią jego.

Konie wiozące p. Siebera, spłoszyły się i poczęły unosić, z powodu czego wóz przewrócił się. P. Maurycy Sieber wypadł z wozu tak nieszczęśliwie, iż doznał ciężkich obrażeń czaszki. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, jakiej nieszczęśliwemu udzielił p. dr Damski, zmarł on w godzinę później w szpitalu górniczym w Jaworzu.

Żonę nieszczęśliwego inżyniera natychmiast telegraficznie zawiadomiono w bolesnym wypadku.

Z powodu otwarcia ruchu na nowo zbudowanych linjach kolei elektrycznej w Krakowie, magistrat w porozumieniu z dyrekcją policji wydał odpowiednie postanowienia co do ruchu publiczności, wozów tramwajowych, doróżek i wozów ciężarowych. Według tego postanowienia ulicą Sienną na przestrzeni od Rynku Głównego do Małego Rynku, ani wozami ani konno przejeżdżać nie wolno, dozwolonym jest tylko dojazd doróżek i wozów ciężarowych do domów na tej przestrzeni położonych. Publiczności wolno chodzić tylko chodnikiem leżącym po lewej ręce przechodnia.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła na zamianę miejsc służbowych pocztmistrzom Henrykowi Krzanowiczowi w Zwierzyńcu i Sewerynowi Fuchs w Kalwarji.

Indendantura 10 korpusu w Przemyślu ma zakupić zwyczajem kupieckim dla magazynów prowiantowych w Przemyślu, Gródku, Jarosławiu, Rzeszowie, Stryju, Dębicy, Łańcucie i Samborze większe ilości żyta oraz owsa wyznaczając termin downoszenia ofert do dnia 14 listopada 1902 godzina 9 przedpołudniem.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

„Gęsiego“. W piątek dwie panienki wracały po godzinie 8 wieczorem z pracowni do domu. Na ulicy Długiej spotkały naprzeciw idący sznur młodzików w ubraniach cywilnych i w mundurkach. Panienki usiłowały im zejść z drogi, atoli komendant „gęsiorów“ otoczył je kołem i niewiadomo jakby się z tego koła uwolniły, gdyby nie to, że były tuż pod domem, i wpadły całym pędem do sieni a za niemi młokosy. Gospodarz tego domu stojąc w progu i widząc co się święci, zatrzasnął bramę i połowa „gęsiorów“ znalazła się w zamkniętej sieni. Zastraszeni policją nuż w prośby. Gospodarz rozpoznawszy kilku, po odpowiedniem upomnieniu wypuścił ich na wolność.

Podobne żarty i zaczepki są w wysokim stopniu nieuczciwe, i dobrzeby było podać do wiadomości władz szkolnych nazwiska swawolników.

Do odebrania. W biurze bezpieczeństwa publicznego znajduje się zarzutka męska czarna, z aksamitnym kołnierzem i inicjałami „A. G“. Zarzutkę odebrano od kobiety, mającej stosuneczki ze złodziejami.

Tamże odebrać można zegarek metalowy ze srebrnym łańcuchem.

NEKROLOGJA.

Śp. Antoni Gajda Kromirski, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, właściciel realności, obywatel i były radny miasta Wadowic, przeżywszy 67 lat, zasnął w Panu dnia 26 października 1902. W ciężkim żalu pogrążona żona wraz z synem, zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w Wadowicach dnia 28 października b. r. o godz. 9 rano z domu żałoby przy ulicy Marcina Wadowity Nr 466 do kościoła parafialnego — a po odbytem nabożeństwie, na miejsce wiecznego spoczynku.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 28 października: „Miłosierdzie ludzkie“, dramat w 1 obrazie, napisał A. Nowaczyński; „Bociany“, obr. ludowy w 1 akcie, napisał A. Marek (osnuty na tle nowel M. Konopnickiej); „Warszawianka“, pieśń z roku 1831, napisał S. Wyspiański (ceny zniżone do połowy).

We środę 29 października: „Balladyna“, tragedja w 5 akt. J. Słowackiego.

We czwartek 30 października: Teatr zamknięty.

W piątek 31 października: „Państwo młodzi“, kom. w 3 akt. Z. Przybylskiego (nowość).

Wiec rękodzielników.

Drugi dzień wiecu.

Na początku obrad poniedziałkowego posiedzenia dokonano wyboru dwóch zastępców prezesów honorowych wiecu pp. Fausta z Berna i Biskupskiego fabrykanta z Kołomyi.

Sekretarz p. Lachowski odczytał następnie porządek dzienny obrad, poczem Ferdynand Ohle ze Lwowa referował o dodatkach do projektu rządowego zmiany ustawy przemysłowej. Według tych poprawek nauka w rzemiośle ma trwać od 3 do 4 lat, a po wyzwoleniu czeladnik kwalifikujący się na majstra pracować winien 4 lata.

Przemysłu rękodzielniczego nie wolno wykonywać przed uzyskaniem karty przemysłowej.

„Wykonywanie przemysłu piekarskiego i rzeźnickiego należy tylko do piekarzy i rzeźników ukwalifikowanych“.

„Do nauki rzemiosła może być przyjęty tylko taki uczeń, który ukończył szkołę ludową“.

„Stowarzyszenia uprawnione są do ścigania nieuprawnionych, do wykonywania danego przemysłu“.

Referent żąda wykreślenia z §. 137 postanowienia pozwalającego na odjęcie prawa trzymania uczniów majstrowi, skoro z wyniku egzaminu uczniowskiego okaże się, że majster ponosi winę nieodpowiedniego postępu ucznia.

Referent utrzymuje, że majster nie może za to brać odpowiedzialności wobec tego, że młodzież jest dziś bardzo rozpuszczona.

Ks. poseł Kopyciński, jako delegat z Tarnowa, oświadcza się za koniecznością utworzenia Izby rękodzielniczej, gdyż Izby handlowe bronią więcej interesów kupieckich nie działając nic dla rękodzielników, ks. Kopyciński żąda supremacji cechów rękodzielniczych dla zyskania jak najszerszej autonomji.

W sprawie zmian w § 14 zabierali głos pp. Szczurek ze Lwowa, Józef Drozdowski ze Sokala, Jan Zębaty z Wadowic. P. Adamski z Przemyśla popiera myśl Kopycińskiego.

Dalej przemawiali p. Szybowicz z Rzeszowa; p. Stupiński z Przemyśla przemawiał przeciw dozwoleniu wykonywaniu robót rękodzielniczych przez Magistraty, lub przez więźniów. a mówiąc o upadku fachu bronzowniczego, wskazał na Stow. w Samborze, trudniące się dostarczaniem przedmiotów kościelnych za 180,000 guldenów rocznie, a sprowadzające towary z zagranicy, ze szkodą dla rękodzielników krajowych.

Ks. Kopyciński zaznacza, że ornaty wyrabiali poprzednio tylko żydzi w Tarnowie, co go skłoniło do założenia Stowarzyszenia zajmującego się wyrobami ornatów w Żmigrodzie.

Ks. Kopyciński uczuł się dotknięty uwagami p. Stupińskiego i opuścił salę na chwilę, powrócił jednak zaproszony przez przewodniczącego, przyczem p. Stupnicki oświadczył, że bynajmniej nie miał zamiaru zaczepić Stowarzyszenia w Żmigrodzie, lecz wyłącznie miał na myśli Stowarz. w Samborze, jako bardzo szkodliwe.

Dalej zabierał głos p. Józef Lang z Tarnopola.

Instruktor przemysłowy dr Schoenett dawał wyjaśnienia w sprawie spółek handlowych jawnych, któreby mogły być zakładane przez ludzi fachowych. Nad kwestją tą zabierali jeszcze głos: p. Piech z Sanoka, referent p. Ohle, ks. Kopyciński, p. Solski ze Stryja, p. Mikulski ze Lwowa.

P. Schuster ze Lwowa stawiał wniosek przyjęcia całego referatu „en bloc“ z poprawkami, czemu jednak sprzeciwiają się ks. Kopyciński i p. Adamski.

Przeciążenie podatkowe.

Po przyjeciu referatu p. Ohlego, po połu-

dniu p. Krzysztof Janowicz, członek Rady m. Lwowa, referował o „upadku rękodzieł z powodu przeciążenia podatkowego". Mowca przypomina, że Galicja, której olbrzymia liczba ludności wychodzi za zarobkiem do Prus, do Saksonji i dalej, płaci na 46 mil. podatku osobisto-dochodowego całego państwa sumę 5 m. 600 tysięcy, czyli 9·35 prc. Podatku propinacyjnego płaci Galicja 34 prc. na ogólną cyfrę państwową, podatek od nafty wynosi aż 45 prc., jedynie od cukru Galicja płaci 2 prc., bo w miejsce cukru używa soli.

Dalej mowca omawiał położenie podatkowych egzekutorów i żądał wzięcia ich na etat. Upadek rękodzieł i przemysłu mowca przypisuje rządowi, na który z energją i mężnie uderzyć należy, aby nauczył się liczyć z potrzebami rękodzielników, podobnie jak się liczy z socjalistami.

Referent postawił następujące rezolucje:

I. Wzywa się rząd o zmianę ustawy podatkowej w tym duchu, ażeby podatek zarobkowy nie był nakładany na rękodzieła i przemysł, tylko na przemysł fabryczny i na taki przemysł, który się da wydzierżawić.

II. Wzywa się rząd, aby zmienił ustawę podatkową w tym duchu, aby członkowie komisji podatkowej tak wybrani, jakoteż mianowani, otrzymywali równomierne djety za swą czynność.

III. Wzywa się rząd, aby na mężów zaufania dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego nie wzywał konkurentów zawodowych, ale powoływał na mężów zaufania reprezentantów pokrewnego zawodu.

IV. Wzywa się rząd, by stworzył ustawę, zwalniającą artykuły niezbędne do życia od podatku spożywczego, a przedewszystkiem uwzględnił produkta, potrzebne do podtrzymywania rękodzieła i przemysłu, jak spirytus, nafta, węgiel i drzewo.

V. Wzywa się rząd, by egzekutorów podatkowych nie przyjmował za rocznym kontraktem i za prowizją, lecz aby ich stabilizował.

Nad rezolucjami temi otworzyła się dyskusja, w której udział wzięli pp. Zieliński ze Stanisławowa, Szapira ze Lwowa, J. Zębaty-Adamski, ks. Kopyciński, Biskupski i Jamrowicz referent.

Na wniosek p. Makowicza rezolucję przyjęto „en bloc".

Partactwo.

Następnie p. Zygmunt Hałaciński, właściciel drukarni, referował o „partactwie i wdzierstwie" i postawił następującą rezolucję:

I. Wysoki rząd raczy ustanowić inspektoraty rękodzielnicze, których zakresem działania będzie pilne śledzenie, czy ustawa tak przez osoby prywatne, jak i instytucje rządowe ściśle jest przestrzegana, dalej wyszukiwanie winnych, powstrzymywanie partactwa i przedstawienie nadużyć do ukarania odnośnym władzom przemysłowym.

II. Inspektorat rękodzielniczy ma stać w ścisłym kontakcie z Izbą rękodzielniczą i być jej organem dyspozycyjnym.

Wśród dyskusji, w której udział wzięli pp. Wiśniewski, Janowicz i Ohle, pan Faust z Berna stawia wniosek, aby w myśl rezolucji żądać asystentów dla instruktorów przemysłowych.

Dr Schoenett objaśniając słowa p. Fausta, popiera myśl, aby stworzoną była pomoc dla instruktorów w osobach takich asystentów, którzy byliby łącznikami pomiędzy instruktorami a majstrami.

Delegat p. Schuster żąda, aby rząd wziął w opiekę drobny przemysł a partactwo ustanie.

Po przemówieniu pp. Jaworskiego, J. Ligęzy, Ambora Makowicza, Oleaka, uchwalono rezolucję p. Hałacińskiego z małymi zmianami.

Izba rękodzielnicza.

P. Gietritz, prezes Izby rękodzielniczej we Lwowie referował o rozdziale Izby handlowej.

Rezolucja p. referenta brzmi: „Z powodu, że dotychczasowe postępowanie Izb handlowych przemysłowych wykazało, iż sprawy rękodzielnicze są przez nie bardzo obojętnie traktowane, wskutek czego przemysł rękodzielniczy nie może się należycie rozwijać, tylko z każdym rokiem upada, przeto żąda się: Rozdziału wszystkich Izb handlowych i przemysłowych kraju w ten sposób, ażeby osobno zorganizowane były Izby przemysłu rękodzielniczego z jednakowemi prawami wyboru do ciał autonomicznych. Oprócz tego żądać należy, ażeby przy ministerstwie handlu utworzyć specjalny oddział dla spraw rękodzielniczych".

W dyskusji, w której zabierali głos pp. Janowicz, Piech, Gryglaszewski, ks. pos. Kopyciński radzi, aby nie żądać rozdziału izb, ale stworzyć nowe samoistne Izby rękodzielnicze z przywilejami i prawami, jakie dziś mają Izby handlowe i przemysłowe. Po dalszem przemówieniu pp. Szapiry, Hałacińskiego z Krakowa, ks. Kopycińskiego, p. Kosobuckiego, dra Schoenetta i referenta, uchwalono rezolucje, postawione przez p. Gietritza.

Zabezpieczenie na starość.

Następny referent p. Bolesław Mikuliński, starszy cechu krawieckiego ze Lwowa, mówił o sprawie zabezpieczenia samoistnych przemysłów na starość i postawił następującą rezolucję:

„Wysoki rząd raczy wydać ustawę o przymusowem ubezpieczeniu samoistnych przemysłowców na wypadek nieudolności do pracy i na starość, również o zabezpieczenie wdów i sierót po samoistnych przemysłowcach. Potrzebne na to fundusze mają być zebrane przez odpowiednie rozłożenie wkładki przy wymiarze podatków, jako dodatek do podatku".

P. Faust z Berna obszernie mówił o istnieniu podobnego ubezpieczenia prywatnego na Morawie i Czechach.

Dążyć należy, aby ubezpieczenie to stało się ustawowem, jak to obecnie jest w Belgji.

Rezolucję uchwalono po przemówieniach pp. Adamskiego, Ohlego, Korosteńskiego i Biskupskiego.

Związki stowarz. przem.-rękodz.

Wkońcu wobec spóźnionej pory przyjęto rezolucję p. Zygmunta Korosteńskiego, redaktora „Dźwigni" we Lwowie, „O związkach stowarzyszeń przemysłowo-rękodzielniczych".

Następnie przekazał wiec komisji prezydjalnej rezolucję „Cechu kominiarzy" ze Lwowa i rezolucję „Cechu krawców" w Krakowie.

Zakończenie wiecu.

Po zakończeniu obrad p. Janowicz ze Lwowa imieniem delegatów wiecu podziękował inicjatorom i komitetowi, a ogół wyraził wdzięczność przez powstanie. Podobnie podziękowano prezydentowi i Radzie miasta Krakowa za udzielenie sali obradowej, a wreszcie delegatom z Pragi i Berna za przybycie.

Ks. Kopyciński wyraził uznanie Lwowiakom jako delegatom i referentom. Dalej p. Janowicz złożył wyrazy uznania dr Schoenettowi jako prawdziwie wzorowemu reprezentantowi rządu.

P. Mikuliński wyraził życzenie aby rezolucje i uchwały wiecu przesłane zostały rządowi.

Na wniosek p. Fr. Holouba z Krakowa wyrażono podziękowanie p. Andrzejowi Szufie, jako przewodniczącemu komitetu i jako temu, który najwięcej zajmował się sprawą wiecu.

P. Faust z Berna składał podziękowanie za serdeczne przyjęcie.

Prezes p. Kosobucki dziękował delegatom za liczny udział, za przyjazd aż z najdalszych stron kraju, toż samo pobratymcom z Czech i Morawy, zaś p. Machinko z Krosna dziękował p. Kosobuckiemu za przewodnictwo.

Imieniem delegatów z Pragi dziękował za przyjęcie p. Safr.

P. Drozdowski wyraził serdeczne słowa podzięki ks. Kopycińskiemu za gorące zajmowanie się sprawami rękodzielników.

P. Janowicz wyraził życzenie, aby wiece rękodzielników odbywały się perjodycznie co dwa lata i aby przyszły wiec odbył się w Przemyślu.

W końcu p. Adamski z Przemyśla podziękował wszystkim delegatom miast prowincjonalnych za szczery udział w wiecu, wyrażając życzenie zobaczenia się w niedalekiej przyszłości.

Uczestnicy opuścili salę obrad o godzinie wpół do 9, zaproszeni przez przewodniczącego na wspólną wieczornicę w sali cechu rzeźników i masarzy na Kotłowem.

Wieczornica.

Na wieczornicy w sali cechowej na Kotłowem zasiadło do stołów około 200 osób, goście z Czech, Morawy i z kraju, tudzież posłowie: ks. prał. Kopyciński, J. K. Federowicz, dr L. Jaworski i Rotter, hr. Krzysztof Mieroszowski, inspektor przemysłowy dr Schoenett.

Gospodarzami wieczoru byli pp. Andrzej i Ludwik Szufowie z pomocą członków miejscowego komitetu.

Do prezydjum wiecu nadeszły następujące depesze z życzeniami od pp.: Götza z Okocima, M. Twardowskiego z N. Sącza, od grupy rękodzielników w Dolinie, od Besedy w Strakonicach, od Zjednoczenia rzemieślników w Pradze, od posła Kratochwila ze Słonego, od Józefa Schüllera, burmistrza z Uścia Orlego. od Okręgowego Związku w Kromieryżu i od Zjednoczonych rękodzielników i przemysłowców na Morawie.

Z TEATRU.

„Balladyna" Słowackiego.

(Dokończenie.)

Scena zabójstwa i po niej następujące były odegrane po mistrzowsku, z żywiołową gwałtownością i ogromną prawdą. Również w scenie uczty umiała artystka wywołać potężne wrażenie grozy i przerażenia, wreszcie sceną sądu w swej ponurej wielkości była doskonale zrozumiana i odtworzona.

Jeżelibym sobie pozwolił na krytykę tej wspaniałej artystycznej kreacji, — to mógłbym chyba zauważyć, że sceny przedzielające ustępy kulminacyjne może, należałoby grać cokolwiek spokojniej, — i cokolwiek umiarkować mimikę twarzy, — zresztą bardzo piękną i bardzo niepospolitą. Wogólności jednak rola Balladyny stawia p. Wysocką w rzędzie pierwszych artystek dramatycznych i otwiera przed nią najszersze horyzonty.

Rola Matki spoczywa na scenie krakowskiej oddawna w wypróbowanych rękach pani Wolskiej, która stwarza postać dziwnie szlachetną i sympatyczną.

Aliną była panna Dulembianką, która ma doskonałe warunki zewnętrzne do tej roli. Jest to jednak jeszcze początkująca artystka, która potrzebuje dużo pracować nad głosem, dykcją i ruchami, — aby sprostać zadaniu, jakie na nią włożono; w każdym razie, gra jej zdradza prawdziwą inteligencję i nie była pozbawiona uroku poezji i słodyczy.

Również pani Sulima ma po prostu idealną powierzchowność do odtworzenia Goplany. Jej postać wysoka, smukła o ślicznych linjach, twarz o rysach regularnych ozdobiona wielkiemi pięknemi oczami — wszystko to tworzy całość dziwnie odpowiednią dla tej boginki goplańskiej, złożonej z mgły i promieni. Zresztą rola to nie tyle do grania, co do deklamacji, trzeba tylko wyraźnie i dźwięcznie wygłaszać cudne wiersze Słowackiego, a mniejsza już nawet o ruchy i ekspresję. P. Sulima niema może dość uczucia w swej deklamacji i jest cokolwiek afektowana, ale właśnie w roli Goplany pewna sztuczność jest nawet potrzebna.

Skierka panny Mrozowskiej, wywołał zdania dość podzielone. Ogólne linje kreacji były bardzo dobre, bardzo starannie i inteligentnie obmyślone; w grze jednakże znać było zbytnią nerwowość i ruchliwość, w tej właśnie roli wprawdzie konieczną, niekiedy przecież trochę niespokojną.

Panna Czechowska odegrała Chochlika zwinnie i z humorem.

Role męskie — z wyjątkiem Grabca — są znacznie mniej efektowne aniżeli kobiece. Kirkora bardzo szlachetnie odegrał p. Mielewski, który także najlepiej może deklamował wiersz Słowackiego. P. Zelwerowicz jako Grabiec utrafił doskonale w ton właściwy, nie popadł w płaski komizm, a jednak stworzył typ bardzo zajmujący. Zdaje mi się tylko, że od chwili cudownego przeobrażenia, kiedy mówi:

Więc niech się nie odrabia, co już jest zrobione,
Sięgnęła ręka głowy — znalazła koronę.

Grabiec, który jest także symbolem przeniesienia się w postać poważną, szydersko-satyryczną — co silniej trzeba zaznaczyć.

PP. Jednowski i Sosnowski starannie zarysowali niepewne sylwetki pustelnika i Kostryna. Filon jest w poemacie figurą niejasną. Można się tylko domyślać, że Słowacki do pierwiastków powstania swego narodu chciał dorzucić także żywioł klasyczny. Uczynił to jednak w formie na pół żartobliwej, i dlatego rola to niewdzięczna, a nie łatwa do ujęcia w grze aktorskiej. Pan Tarasiewicz pokonał szczęśliwie trudności; jego gra wstrzemięźliwa i konsekwentna nadała Filonowi właściwy charakter.

Wystawa była staranna, a niektóre obrazy jak np. sąd były najlepiej inscenizowane ze wszystkich przedstawień „Balladyny" na scenie krakowskiej. Efekta świetlne zawodzą często; w chwili pierwszego pojawienia się Goplany, scena jest za jasna; ale niestety aparaty świetlne naszej sceny są tak liche, że nawet p. Spitziar nie może sobie z nimi dać rady.

Grano „Balladynę" ze znacznemi skróceniami, a choć pauzy były krótkie a zmiany dekoracyj następowały po sobie bardzo prędko, przedstawienie przeciągnęło się po godz. 12-ej. Zdaje mi

się, że możnaby jeszcze opuścić obraz przed chatą wdowy; zamiast niego zrobić dłuższy przestanek i w ten sposób zaznaczyć podział dramatu na dwie części, wynikający z jego treści.

B.

Koncert

tenorzysty Rothmühla i Emci Wolfsthalówny.

Zestawienie solistów we wczorajszym koncercie dosyć niezwykłem było — wystąpili bowiem obok siebie: śpiewak przeszłości i młodziutka wirtuozka, dziecko zaledwie, a więc z przyszłością.

Powiedzenie o p. Rothmühlu, że jest śpiewakiem przeszłości, nie jest bynajmniej za przesadnem, gdyż p. Rothmühl nie posiada dzisiaj żadnych warunków śpiewaka estradowego. Zapewne p. Rothmühl był kiedyś dobrym śpiewakiem, miał może piękny głos i piękną wymowę, dzisiaj już jednak niestety tylko ślady zostały i te tak małe, że niewarto się chyba z niemi publicznie popisywać. Co do wymowy, trzeba jeszcze zaznaczyć, że to już zupełnie p. Rothmühlowi odmówiła posłuszeństwa może dlatego, że p. Rothmühl stara się w za dużo językach śpiewać. P. Rothmühl umie bowiem śpiewać po niemiecku, po francusku, po polsku i po włosku.

Emcia Wolfsthalówna, prześliczna dziewczynka, wygląda na estradzie jak zjawisko, które przykuwa widza i niepozwoli mu ani na chwilę oderwać oczu od tej tak bardzo utalentowanej młodziutkiej artystki. I nie powinno się odwracać oczu, gdyż cały ten rodzaj gry, technika, piękny ton, lekkość tak się harmonijnie łączą z dziecięcą postacią, że trudno jest inaczej słuchać. Emcia Wolfsthalówna, jako dziecko nie może dać zupełnego zadowolenia artystycznego, jednak ma w swojej grze chwile takie, w których zapominamy, że słuchamy dziecka. To też publiczność oceniła to oklaskując gorąco maleńką artystkę i wywołując kilkakrotnie, aż wreszcie nakłoniła ją do odegrania naddatku. Emcia Wolfsthalówna zagrała „Träumerei“ Szumanna i to był najpiękniejszy moment w występie małej koncertantki.

Orkiestra p. Hocka zbierała jak zwykle zasłużone oklaski, zwłaszcza po odegraniu pięknej muzyki baletowej z op. „Goplana“ Żeleńskiego.

K. Krzyształowicz.

Z literatury i sztuki.

* Na wystawę rembrandtowską w Sukiennicach przybyło siedmnaście wielkich akwafort słynnego Holendra Bauera, odznaczonych złotym medalem na wystawie paryskiej. Są to pierwsze odbitki, „avant la lettre“, bardzo zajmujące zarówno techniką jak i treścią. (Benares, Jerezolima, Kair i t. d.) Dzieła te za dni kilka ustąpią miejsca akwafortom Goyi i mistrzów skandynawskich.

* „Djabła“ nr 20 z 15 b. m. jest znakomity. Sympatyczny dwutygodnik rozpoczyna śliczny wiersz, owiany czarem prawdziwej poezji, wysoce patrjotyczny, poświęcony pamięci Kościuszki. Jubileusz Konopnickiej uczczono również pięknym wierszykiem. Słownik djabelski nie zawiódł powszechnych oczekiwań i przyniósł niezmiernie trafne i figlarne określenia dla słów: „szczęście“, „Tadeusz“, „talent“, „taniec“ i t. d. Numer zdobią dwie udatne ryciny, z których jedna przedstawia smutek „Djabła“ z powodu milczenia wielkiego mistrza krzyżackiego, druga otwarcie parlamentu i rozpacz dra Koerbera z powodu przygotowanej przez radykalne żywioły obstrukcji.

Pan Piorunkiewicz ze zwykłą sobie swadą opowiada ucieszną i smutną zarazem przygodę komornika u barona Hadziewicza. Ponieważ poruszanie spraw aktualnych stało się jedną z głównych zalet „Djabla“, przeto znajdujemy w ostatnim numerze także udatny wierszyk na defraudantów, na Klofacza, który pojechał do Szybki umizgać się do Moskali, tudzież na fundację Ossolińskich. Wyborny, nadzwyczaj cięty i dowcipny przegląd polityczny zakończa numer. — Śmiało też możemy powiedzieć, że w rekordzie naszych pism humorystycznych, które wyszły 15 października, pierwszą nagrodę tak co do humoru, jak i wartości literackiej, wziął „Djabeł“.

Od Wydawnictwa.

Zamierzamy wprowadzić stałą rubrykę do numeru poniedziałkowego, ważną dla P. T. panów adwokatów, lekarzy, przemysłowców i kupców, jako stały „Przewodnik“ zawodów i firm chrześcijańskich w Krakowie.

„Przewodnik“ ten będzie wychodził co tygodnia w numerze poniedziałkowym „Głosu „Narodu“, prosimy więc firmy chrześcijańskie wszelkich zawodów, żeby zgłaszały się do „Przewodnika“, kierując się własnym interesem, jakoteż dla zadośćuczynienia żądaniom publiczności przyjezdnej, która nie wie, gdzie się udać i bardzo często zwraca się z zapytaniem do Administracji, nie chcąc narażać się na wyzyski żydów i nieuczciwe firmy.

Cenę w „Przewodniku“ naznaczamy bardzo niską, gdyż przy kwartalnem względnie rocznem zamówieniu kosztować będzie ogłoszenie 5-ciowierszowe zaledwie 40 hal. za raz, tj. 5 k. 40 h. kwartalnie, lub 20 kor. rocznie.

TELEGRAMY.

Nowe rozruchy więźniów.

Lwów 28 października. Wczoraj o godzinie 4 po południu wybuchły w tutejszym zakładzie karnym dla mężczyzn ponowne rozruchy więźniów. Rozległy się nagle straszne krzyki, w jednej z cel wyłamali więźniowie kraty u okna. Na miejsce przybyły wkrótce dwie kompanje wojska. Wieczorem dopiero zapanował spokój.

Slub.

Lwów 28 października. „Gazeta Narodowa“ donosi, że ślub wynalazcy, Jana Szczepanika, z p. Marją Wandą Dzikowską, córką dra Zygmunta, odbędzie się dnia 8 listopada przed południem w Tarnowie.

Stanowisko Szella zachwiane.

Wiedeń 28 października. (Tel. wł.) „Deu. Volksbl.“ donosi z Budapesztu, że stanowisko prez. Szella jest mocno zachwiane. Do upadku gabinetu przyszłoby już obecnie, fakt ten jednak jest w zawieszeniu z powodu nieporozumienia wybitnych polityków węgierskich z koroną.

Zrzeczenie się praw do tronu.

Wiedeń 28 października. (Tel. wł.) Urzędowe węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza pogłosce, jakoby arc. Franciszek Ferdynand zamierzał zrzec się praw do tronu na rzecz arc. Karola Franciszka Józefa, siostrzeńca swojego. Pogłoskę tę zanotowała sobotnia wieczorna prasa budapeszteńska, a powtórzyła ją niedzielna poranna prasa wiedeńska. Pogłoska ta jest najzupełniejszem fałszem.

Dr Steinbach min. sprawiedliw.

Wiedeń 28 października. (Tel. wł.). W tutejszych kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że dr Körber ma zamiar ofiarować tekę ministra sprawiedliwości dr Emilowi Steinbachowi, b. minist. skarbu w gabinecie hr. Taafego, następcy Dunajewskiego. Mianowaniem takiem dałby dr Körber nowy dowód nieżyczliwości dla Koła polskiego. Dr Steinbach bowiem, jak wiadomo, za czasów swojego urzędowania był z Kołem w złych stosunkach.

Położenie robotników.

Wiedeń 28 października. Rada urzędu stat. pracy pod przewodnictwem min. handlu barona Calla obradowała wczoraj nad dolą robotników.

Dr Hainisch i tow. postawili w dyskusji wniosek o zainaugurowanie badania nad położeniem robotników rolnych.

Dr Pilat poparł ten wniosek, domagając się wyjaśnienia stosunków rolnych w Galicji.

Dr Kolischer, jako zastępca przedsiębiorców galicyjskich, poparł oświadczenia dra Pilata. „Chcemy, aby właśnie władze centralne wglądnęły w stosunki Galicji. Mówi się bardzo wiele o zapłatach głodowych w Galicji, jednakże robota jest tam droższa, aniżeli np. w Czechach“.

Wniosek przyjęto i wybrano do komisji między innymi dra Kolischera i Pilata.

Mianowania i przeniesienia.

Lwów 27 października. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa Wilhelma Gawrońskiego i dra Tadeusza Moszyńskiego komisarzami powiatowymi i praktykantów konceptowych namiestnictwa Hieronima Lewickiego, dra Zygmunta Krasuckiego, Romana Trzeciaka, Karola Olpińskiego i Piotra Lekczyńskiego koncepistami namiestnictwa.

Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa we Lwowie Władysława Smolenia do Doliny, Seweryna Siekierskiego do Kałusza, Antoniego Koncewicza do Starego Sambora, Leonarda Albrechta do Jarosławia, Mieczysława Uranowicza do Tarnopola i dra Tadeusza Wupellę do Gorlic.

Epilog strejku.

Lwów 27 października. Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych toczy się dzisiaj rozprawa karna przeciw 23 włościanom z Suchorzyc powiatu lwowskiego oskarżonym o to, że w czasie strejku spędzali robotników z pola dzierżawcy w Suchorzycach używając gwałtu i pogróżek; wyrok zapadnie wieczorem.

Wypadek w Burgu.

Wiedeń 27 października. Gdy cesarz wracał dziś przed południem z Schönbrunu do Burgu spłoszył się koń ekwipażu dworskiego. Cesarz kazał zatrzymać konie wyszedł z powozu i udał się z przybocznym adjutantem pieszo do Burgu. Powstała stąd pogłoska o rzekomem przewróceniu się powozu, w którym jechał cesarz.

Fałszerze monet.

Barcelona 27 października. Policja aresztowała bandę fałszerzy monet. Fałszowali oni monety francuskie.

Kursy telegraficzne.

Wieden 27-go październ. (Giełda popoł.). — Godzina 3 — Marki 116·87 Renta majowa 100·70, Węg. renta koronowa 97·65, Akcje austr. zakładu kredyt. 670·50, Akcje węg. 716·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Uniobanku 531·— Akcje Landerbanku 391·—, Akcje kolei państ. 725·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 326·50, Akcje Alpiny 350·— Losy tureckie 113·—, Ruble 252·75.

Cukier (spokojny) 20·55, spirytus (ustalony) 37·40 nafta niezmieniona.

Berlin 27-go październ. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Abonentom „Głosu Narodu“ nadarza się wyborna sposobność zaopatrzenia się w praktyczne kalendarze na rok pański 1903, wydane nakładem „Ilustracji Polskiej“ w Krakowie, która wzięła sobie za zadanie wyprzeć z kraju naszego produkty niemiecko-żydowskie. Kalendarzy „Ilustracji Polskiej“ jest trzy:

1. **Kalendarz Praktyczny dla Wszystkich** w cenie 1 korony.

2 **Kalendarz praktyczny** dla Pań w cenie 1 korony.

3. **Kalendarz Marjacki** w cenie 80 hal.

Kalendarze te zalecają się gorącą tendencją patrjotyczną, bogactwem ilustracji, doborową treścią literacką i praktycznością rad i wskazówek.

Kalendarze „Ilustracji Polskiej“ doznają niewątpliwie życzliwego przyjęcia ze strony ogółu.

Abonenci „Głosu Narodu“ mogą wraz z odnowieniem prenumeraty przysyłać należytość za kalendarze. Na prowincję wysyłamy kalendarze jako przesyłkę rekomendowaną. Porto wynosi 45 hal., które trzeba dopłacić do ceny kalendarza.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.